DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 16/28 Lutego 1855 roku. №. 56. Jutro SS. Albina B. i Antoniny M.
Wschód słoń. o god. 6 min. 49. — Zachód o g. 5 m. 37.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Książę Menszykow donosi pod dniem 7 (19) lutego, że 5 (17) t. m. z rana, część wojsk rozlokowanych w okolicach Eupatorji wykonała pod dowództwem jenerał-lejtnanta Chrulewa silny rekonesans. Wojska te, zbliżywszy się do miasta na odległość 250 sążni, zaczęły nań kierować silny krzyżowy ogień z dział, przyczem w krótkim czasie wysadzono u nieprzyjaciela pięć jaszczyków z ładunkami i zdemontowano kilka dział. Przekonawszy się następnie że w Eupatorji stoi około 40,000 wojska ze 100 działami, jenerał-lejtnant Chrulew rozkazał wojskom wyjść z pod wystrzałów nieprzyjacielskich, i poruszenie takowe dokonane zostało w zupełnym porządku.

Do 7 (19) lutego roboty oblężnicze nieprzyjaciela koło Sebastopola naprzód się nie posunęły. Ogień naszych baterji sprawia znaczne u nieprzyjaciela szkody.— 1go (13go) lutego wysadzono w powietrze w przykopach francuskich skład prochu.

(Gazeta Rządowa).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Warszawski ober-policmajster zawiadamia wszystkich właścicieli domów, ażeby zarządzili wywiezienie śniegów i lodów w dziedzińcach znajdujących się, oraz wyrąbanie rynsztoków i trotuarów, a lody stąd zebrane natychmiast kazali uprzątnąć.

— Jenerał-major korpusu żandarmów Ignacy *Puchała-Cywiński*, Policmajster miasta Warszawy, kawaler orderów: św. Stanisława 1éj klassy, św. Włodzimierza 3éj i 4éj z kokardą, św. Anny 2éj klassy, św. Jerzego 4éj klassy, legji honorowéj, Virtuti Militari 3éj klassy, ozdobiony znakiem honorowym za lat XL, przeżywszy lat blisko 30, nocy dzisiejszéj o godzinie 2éj życie zakończył.

ψ Z istnienia zakładu artystyczno-litograficznego p. Markusa Maxymiljana Fajansa, dotąd ze wszystkich księgarzy najwięcej korzystał pan Merzbach. Nawet cena litografji wychodzących z pod prass pana Fajansa, która o ile nam wiadomo, ma być dość wygórowana, nie zraża bynajmniej szanownego wydawcy i Księga świata jak wychodziła tak wychodzi ciągle z rysunkami wykonywanemi przez Ceglińskiego a odbijanemi u Fajansa. Teraz znowu wpadł p. Merzbach na szczęśliwy pomysł ozdobienia świeżo wydanych przez siebie dwóch dziełek dla dzieci, wspaniałemi okładkami litografowanemi w kilku kolorach. Okładki te zastosowane do treści tych dziełek, nader są ozdobne; przynajmniej żaden z Warszawskich wydawców nie postarał się dotąd o przystrojenie swych nakładów równie błyszczącą zwierzchnią sukienką. Na jednej z tych okładek przedstawiony protektor narodu Liliputów, niezwyciężony Gulliwer, jak brodząc przez morze wiedzie zdobytą przez siebie ogromną a mimo to drobną flotę nieprzyjacielską, wiedzie ją do brzegu gdzie go czekają tryumfy, bo oto niezwyciężony władca Lilliputu ma go właśnie za ten czyn heroiczny mianować *nardakiem*. Na okładce tytułowej drugiego dziełka wyobrażony konterfekt nieśmiertelnej pamięci rycerza z Manszy, w którym czytanie starych ksiąg rozbudza uśpiony rycerski fervor.

Oba dziełka pośród textu francuskiego i polskiego, ozdobione są mnogiemi drzeworytami.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 24 Lutego. (Godzina 4ta z rana). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej, Graham uspawiedliwia swoje usunięcie się z gabinetu tem, że lord Palmerston nagle i niespodzianie przychylił się do projektowanego przez pana Roebuck śledztwa względem położenia wojsk w Krymie, które to śledztwo według pana Graham, grozi przymierzu anglo-francuskiemu. W podobnym sposobie jak Graham, usprawiedliwia także Sidney Herbert swoję dymisję. Drumond mówi o proponowanem przez pana Roebuck śledztwie, ale chce żeby takowe ograniczone zostało do samej tylko części cywilnej administracji. Pakington przeciwnie domaga się, aby takowe pod wszelkiemi względami gruntownie było poprowadzone. Gladstone ostrzega względem skutków śledztwa. Palmerston nie chce przemawiać na stronę śledztwa, ale oświadcza, że gotów jest pozostać przy prezesostwie gabinetu, jeśli parlament pozostawi mu nadal dotychczasowe zaufanie. Wynikły z tego bardzo żywe rozprawy, w których Disraeli atakuje gwałtownie lorda Palmerston z powodu, że tenże obecnie bez żadnego usprawiedliwienia odstąpił od poprzedniej opozycji przeciw śledztwu, z tego powodu uważa go zupełnie niegodnym zaufania narodu. Członkami komitetu śledczego mianowani zostali pp. Roebuck, Drummond, Pakington, Lindsay, Layard, Ellice, Seymour, Lewis, Bramston, Ball i jenerał Peel. Posiedzenie zamknięte zostało po godzinie 3ej z rana. *(Neue Preus. Zeitung).*

— Podajemy tu wyjątek z korespondencji londyńskiej 21 lutego z *Neue Preussische Zeitung*, która pomimo wiadomych już następstw, interesującą jest jako objaśnienie ostatniego przesilenia.

Advertiser, dziennik nie zawsze zasługujący na wiarę, wspomina dziś o rozchodzącej się w klubach pogłosce, według której między lordem Palmerston i peelistami w gabinecie, przyjść miało do ostrej niejedności. Rzecz ta zupełnie wydaje się prawdopodobną. O ile w ogóle wolno szukać zasad u peelistów, można za cechę odznaczającą ten odcień polityczny, uważać zamiłowanie do silnego scentralizowanego rządu z biurokratycznemi rękami i nogami a samowolną głową. Rząd w ich oczach jest to *a business* (interes), tak dobrze jak naprzykład prowadzenie fabryki bawełnianej; najlepszym rządem jest ten, który w najkrótszym stosunkowo czasie, z najmniejszym kosztem najwięcej dobrego zrobi. Pokręcony budynek ustaw Anglji jest dla nich straszydłem, (jednemu więcej drugiemu mniej), a parlament sprzętem z czasów rococo. W głębi serca są oni najzupełniej przekonani o słuszności deklamacji jakie radykalizm sypie przeciw »reprezentantom mniejszości,« ale ponieważ jako dobrzy chrześcjanie i bogaci ludzie, są oni »konserwatystami,« nie mogą więc naturalnie głosować za powszechnem prawem wyborstwa. Pozostaje im zatem jedynie silny ministrowski rząd, obok którego parlament jest doradcą i uległym przyjacielem. Propozycję wywołania śledztwa przeciw gabinetowi, uważają oni w głębi serca za zuchwalstwo Izby niższej, a głośno wołają, że podobny komitet w działaniu swojem wdać się musi w atrybucje administracji i tym sposobem zacznie być komitetem zbawczym. Lord Palmerston w swoim sposobie nie tak serjo te rzeczy widzi i gotów jest ugodzić się z panem Roebuck i parlamentem. Ale peeliści Gladstone, Herbert, Graham, prędzej usuną się z gabinetu niż na to zezwolą. Torysowie spodziewają się w takim zbiegu okoliczności wiele dobrego dla siebie, odbywają teraz ciągłe narady między sobą i wczoraj wieczorem zgromadziło ich się 200 razem.

(Neue Preussische Zeitung).

— *Times* z 20go lutego, podaje korrespondencję własną z Warny, 6go lutego datowaną, o tureckiej wyprawie do Krymu i wykazuje jakie trudności i zawady ona spotyka. Czytamy bowiem w tej korrespondencji: Przez ostry wiatr wschodni ze śniegiem, a potem mróz, znowu dwa dni stracono. Przy pomocy nawet holowania statkami parowemi, czego od kilku dni użyto, niepodobna było dokonywać dalej ambarkacji. W chwili tak drogiej, wielka to zawada, i pomnaża trudności zawsze tu istniejące. A te wcale nie są małe, same one mogą wyjaśnić dla czego ambarkowanie, blisko dwa miesiące temu rozpoczęte, dotąd dalekie jest od końca.

Pierwsza trudność leży w szczupłości środków przewozu. W lecie można użyć żaglowych okrętów czy to samych czy holowanych parowcami. W obecnej porze niebezpieczna to rzecz, jak przekonaliśmy się przed kilku dniami z okrętu, który naładowany ciężkiemi działami, uniknął zguby jedynie szybkim powrotem do Balczyku. Tak więc z małym wyjątkiem tylko same parostatki użyte być mogą do ambarkacji. Że zaś wszystkie większe parostatki są jednocześnie potrzebne do przewozu chorych i ranionych z Bałakławy do Skutari, i po każdym obrocie muszą zwracać się po węgle, wynika stąd, iż nie tak rychło jakby życzeć należało, przychodzą do Warny i Balczyku. Przecięciowo, potrzebują one dziewięć dni płynąć do Eupatorji, wysadzić tam (co większe jeszcze przedstawia trudności jak zabieranie tu), potem iść do Bałakławy po chorych, i nareszcie popłynąć do Skutari, nabrać tam węgla i powrócić.

Prawda, że każdy z tych parostatków może zabrać 1,200 do 2,000 ludzi piechoty z pakunkiem, i żywnością dla nich na miesiąc; ale jakaż korzyść z wysłania samej piechoty do działania na rozległych płaszczyznach od północy Sebastopola, strzeżonych przez sześć pułków rossyjskiej kawalerji, z artylerją konną? Wyjąwszy statek *Simla*, który może zabrać 350 koni na raz, ale dotąd użytym był do przewozu angielskich koni jucznych, inne statki zabierać tylko mogą po 100 do 200 koni; łatwo więc obliczyć ile to statków potrzeba do przewiezienia odpowiedniej siły jazdy do Krymu. Prócz tego, zapominać nie trzeba, że wszystkie zapasy żywności, drzewo na opał, wozić tam trzeba, co rzecz nie mała, na massę tę uważając.

Druga trudność wynika z braku łodzi (barges) do ambarkacji. Francuzi, którzy tu mają wielki szpital, i ciągle wysełają żywność i inny materjał z Warny do Krymu, pozabierali wszystkie łodzie, tak że tylko cztery pozostały tureckim władzom. Kiedy im nie są potrzebne, Francuzi pożyczają ich, ale to rzadko się trafia, bo prawie codzień mają coś do posłania. Wielka to nieprzezorność, że kiedy już wysyłkę tureckiego wojska postanowiono, nie pozbierano w różnych miejscach wybrzeża łodzi, lub nie sprowadzono ich z Konstantynopola.

Brak miejsca do ambarkacji jest także zwłoki powodem. Są tu wprawdzie trzy pomosty, jeden dla dział i amunicji, drugi dla żywności, trzeci dla piechoty, pakunków i innych rzeczy. Ale wszystkie trzy bardzo wązkie i z tego powodu okropny na nich natłok. Głównie dotycze to trzeciego, bo służy jednocześnie do ambarkowania francuskiego wojska, drzewa na platformy, a nawet czasami i jazdy. Stąd naturalnie idzie nieład, zwłaszcza że Francuz nie rozumie Turka i *vice versa* — często stąd kłótnie i spory wynikają.

Nareszcie nie mała trudność w tém ambarkowaniu wypływa z braku ludzi obeznanych z tą robotą.— W Turcji pojęcie że każdy do wszystkiego jest sposobny aż do niedorzeczności dochodzi, stąd nieład straszny. Zwykle ambarkowanie i wysadzanie powierzają marynarce, lecz Omer-Pasza wie z kim ma do czynienia, i niechce jej powierzyć téj sprawy, a ma słuszność wielką, bo licznebyśmy na poparcie przytoczyć mogli przykłady. Znając tedy nieudolność większej części ludzi z tureckiej marynarki, Omer-Pasza nie miał innego wyboru, jak tylko użyć oficerów armji i wybrał do tego dwóch oficerów jazdy. Chociaż to dziwacznem się wydaje, ci dwaj oficerowie jazdy kierują ambarkowaniem, ale do takiej roboty nie dość mieć dwóch nadzorców. Nie mogą oni wykonać wszystkiego sami, i niższych oficerów oraz ludzi potrzeba do spełniania rozkazów; tymczasem zaś, żywność, pakunki lub konie, wożone są w łodziach przez ludzi jak co któremu wpadnie w ręce, skąd musi wynikać wielka mitręga, bo to ludzie niedoświadczeni i nigdy w życiu podobnej roboty nie widzieli.

Od czasu jak angielsko-francuska wyprawa pożeglowała do Krymu, zapomniano całkiem o Tureckiej armji, pamiętając tylko żeby użyć dla sprzymierzeńców wszelki przydatny materjał.

Żadnych wiadomości z nad Dunaju. Wszystko zdaje się spokojne. Izmail-Pasza, Muszyr który ma objąć dowództwo nad pozostałemi wojskami tureckiemi, zeszłego tygodnia przyjechał z Konstantynopola, gdzie odbył operację obu oczu. Ledwo nie został pozbawiony wzroku; jedno mu przecież oko ocalało. Wielka byłaby to strata, bo Izmail-Pasza bardzo jest popularny w armji. Nie biegły on przecież w sztuce wojennej, jak sam przyznaje; ale umie tchnąć ducha w żołnierzy, co jest główna rzecz w tureckiej a podobno i w każdej armji. Izmail-Pasza pojechał do Szumli, po długiej naradzie z Omerem-Paszą.

Dnia 9go lutego Omer-Pasza z pułkownikiem Simmons i pułkownikiem Le Dieu, udał się na statek *Colombo* i odpłynął, rychlej niżeli się spodziewano, podobno dla słabości Terpik-Paszy, dowodzącego w Eupatorji.

Muhlis-Pasza (książę Sturdza) pozostaje w Warnie, jako Omera-Paszy namiestnik, co dziwacznem się wydaje, gdyż jest szefem jego sztabu.

Znaczną ilość drutów do telegrafu z Krymem wysadzono w Warnie; nie zadługo przeto będzie bezpośrednia komunikacja między Warną i widownią wojny. *(Times).*

Korrespondent paryzki *Timesa* przesłał temu dziennikowi listy z pod Sebastopola z dnia 5 lutego, w których czytamy: „W ciągu dnia mamy słońce prawdziwie prowanckie, ale noce pomimo tego są ciągle bardzo zimne. Wczoraj jeździłem konno i zwiedziłem wyżyny naszych linji, skąd mogłem uważnie zbadać wnętrze miasta, którego nie widziałem przeszło przed miesiącem. Przekonałem się, że Rosjanie korzystali z czasu. Wznieśli oni cztery nowe baterje zewnątrz miasta; dwie z nich opatrzone są ośmiu działami; dwie inne dotąd nie są uzbrojone, ale widać tam jeszcze dwie dodatkowe, wzniesione przez marynarzy floty. Pozór wnętrza miasta nie zmienił się.— Na każdej ulicy stoją wielkie naczynia napełnione wodą dla przyjmowania bomb, mało jednak mieszkańców widać było we wszystkich dzielnicach miasta, jakkolwiek mnóstwo znajduje się żołnierzy, którzy się zdają bardzo zajęci. Obowiązany jestem donieść wam, jakkolwiek robię to z żalem, że pozycja Rosjan co do obrony jest tak dobra dziś, jak była pierwszego dnia naszego ataku na Sebastopol. Nieprzyjaciel zbudował drugą linję obrony z ziemi, tak że pomiędzy dwoma linjami spotyka się niezmierną fossę, bronioną kobylicami (chevaux de frise) i palisadami.

Druga linja obrony rościąga się o 20 metrów blisko od angielskich przykopów. Rosjanie pracują także bardzo czynnie nad wzniesieniem drugiej linji obronnej za fortami Kwarantanny. Ale najstraszniejsze szańce leżą na północy portu; otaczają one fort Gwiazdy i Siewiernoj. Wszystkie wzgórza na północ Inkermanu, są dosłownie pokryte redutami i baterjami, rozciągającemi się aż do linji Belbeku. Za pomocą mej lunety naliczyłem ich 40. Pomimo tego wszystkiego, jesteśmy jak najzupełniej spokojni, i wcale nie lękamy się wysileń, jakie może zrobić nieprzyjaciel. Anglicy przed kilku dniami mieli wypadek pod Bałakławą; jeden z ich transportów z barakami zajął się, ale na szczęście ogień rychło ugaszono. *(Times).*

— W *Times* z 21 lutego czytamy: Regent Park pełen był dziś ludzi. W James Park znajdowało się do 16,000 ludzi na tamecznych wodach, ku zabawie służących, ze 30 osób ciężkie uszkodzenia poniosło, będąc wywróconemi przez ślizgających się na łyżwach. Wielu ciężko poraniło głowy, inni połamali sobie ręce lub nogi. Tamiza wczoraj zamarzła aż na trzy mile za Richmond, także i pod Kingstown, gdzie ludzie mogli przechodzić. Nie pamiętają tyle lodu na rzece od zimy r. 1829 na 30; żegluga okrętów, parowców i czółen całkiem jest przerwaną, a doki są zamknięte. Nędza pomiędzy klasami roboczemi z powodu zawieszenia robót, jest wielka; przeszło 50,000 ludzi jest bez zajęcia, od kilku dni żyją oni z nędznych resztek, wydzielanych przez parafje lub stowarzyszenia. Każdy dzień nędzę powiększa, a do tej pory bardzo skąpe dowody dobrej chęci złożyła dobroczynność publiczna, by ulżyć klęskom ciężkiej zimy i zawieszenia interesów zwyczajnych na rzece i w porcie Londynu. Wiele bardzo pływającej własności zniszczeniu uległo. *(Times).*

A U S T R J A.

Wiedeń 9 Lutego. Wczoraj hrabia Esterhazy wyjechał z powrotem do Berlina.

— Poruszenia wojsk i wysyłki broni nie ustają. Przedsięwzięto wszelkie przygotowania do rekrutowania tegorocznego (około 100,000 ludzi), które ma być dopełnione w marcu.

— Piszą z Lwowa do *Hamburg. Corresp.*, że biega wieść, że Cesarz Franciszek-Józef zamierza stanąć osobiście na czele armji czynnej, i że jenerał Hess ma być przy jego boku. *(Journal de St. Petersbourg).*

G R E C J A.

Z Triestu 7 Lutego. W dniu 2 b. m. zapewniano w Atenach, że rząd grecki wyznaczył pana Conduriotti na sprawującego interesa greckie w Turcji, i że skład poselstwa greckiego w Konstantynopolu jest już skompletowany. Mówiono także, że rząd przygotowuje specjalne prawo względem rozbojów, które ma stanowić część traktatu handlowego z Turcją. Słychać o zamiarze zorganizowania komunikacji między Atenami i Konstantynopolem za pomocą paropływów greckich. *(Journal de St. Petersbourg).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 15 Lutego. Ton mowy pana Nocedal to ironiczny, to gwałtowny, na wczorajszem posiedzeniu, nie miał innego rezultatu, tylko że dodał ważności głosowaniu nad propozycją uznania słuszności postąpienia rządu w oddaleniu królowej Marji Krystyny z Hiszpanji, 210 głosów przeciw 2, pochwaliło rozsądne i przezorne postąpienie gabinetu w dniu 28mym sierpnia.

Po tym wypadku najważniejszym przedmiotem zajęcia jest kwestja finansów, tém bardziej że dziś ona ulega tysiącznym wstrząśnieniom.

Wiadomo do jakiego stopnia położenie skarbu było krytyczne, kiedy p. Madoz objął ten wydział. P. Madoz którego charakter a nawet temperament zdaje się czerpać nową siłę w trudnościach jakie go otaczają, przyjął ogromne ciężary jakie mu w spuściznie zostawili jego poprzednicy i nie zatrwożywszy się niebezpieczeństwami jakie mu groziły, wziął się śmiało do dzieła, silny swojem przekonaniem energją, i długiém doświadczeniem i dobrą opinją jaką posiada równie jako ekonomista i jako mąż stanu. Do długiego szeregu projektów które on wypracował, możemy dziś dodać kilka nowych a nie mniej ważnych.

Wielokrotnie była mowa o utworzeniu banków rolniczych, przeznaczonych do zaprowadzenia na pewnych i korzystnych zasadach, zapomnianych prawie systemów kredytu ziemskiego i ruchomego. W téj chwili mamy przed oczyma obszerny projekt p. Madoz w tym przedmiocie. Po nim nastąpią liczne inne projekty, które dopomagając urządzeniu kolonji za granicami Hiszpanji, ułatwiając zbudowanie w jak najkrótszym czasie licznych kolei żelaznych, wszystkie obrócą się w proporcji której dziś niepodobna obliczyć, na korzyść materjalnych interesów kraju.

Wspomnimy jeszcze o postanowieniu pana Madoz usunięcia wszelkich przeszkód które dotychczas utrudniały swobodną negocjację papierów publicznych.

Pan Madoz ma wprawdzie nieprzyjaciół, są to przyznać należy, ludzie pewnej reprezentacji w szkole finansowéj, jednakże mający daleko więcéj pretensji, niż rzeczywistych talentów. Pan Madoz ujrzał się dziś tak niespodzianie atakowanym przez jednego z nich p. Sanchez Silva, że nie wahał się nazwać programem ministerjalnym długą i namiętną mowę deputowanego andaluzyjskiego. Deputowany ten odmawiał uporczywie gabinetowi upoważnienia do wypuszczenia 500 miljonów papierów 3-procentowych konsolidowych, przeznaczonych na umorzenie długu bieżącego, ogłaszając tę summę za zbyt wielką.

Pan Madoz musiał z cyframi w ręku dowieść tego co jego niepokonane argumenta już poprzednio wskazały. Skarb musi najprzód pokryć próżnię 261,287,000 realów, z których 238 miljonów muszą być wypłacone przed końcem kwietnia, jeśli rząd nie zechce powiększyć już i tak długiéj listy protestacji i spraw sądowych. Minister nie mógł pominąć w milczeniu, pozycji jakie napotkał w negocjowaniu pożyczki 40tu miljonów, z których 12 tylko podniesiono a to jeszcze na stopę 17 pCt. Przeszedł następnie kolejno wszystkie przeciwności jakie mogą paraliżować postęp jego administracji, oświadczając silne postanowienie nieustąpienia żadnemu wpływowi, nie wyłączając nawet intryg złéj wiary, przeciw którym zresztą występować będzie zbrojny textem prawa.

Pan Sanchez Silva musiał niejako przyznać, że jest zwyciężonym nieprzepartą loiką pana Madoz. Jednym z argumentów p. Sanchez Silva, była nieprawność części długu bieżącego. Pan Madoz uzyskał powszechną pochwałę, stawiając przeciw dowodzeniu swego zapalczywego przeciwnika zasadę, że rząd przedewszystkiem powinien być rzetelnym w wypłatach.

Głosowanie względem całości projektu, zakończy dziś zapewnie te burzliwe rozprawy.

Czas już żeby się kończyły na to zdeydowały, bo kassy skarbowe ciągle są puste, a jeden cały pułk nie otrzymał w tym miesiącu żołdu; co większa, intendentura nie miała potrzebnych funduszów na rozdanie zwykłych racji; żołnierze zaczęli się poruszać i zaledwie jenerał-kapitan Zavala, który na szczęście posiada najwyższą miłość żołnierzy, zdołał przytłumić wzburzenie, ale oświadczył rządowi że nie może zaręczyć za utrzymanie porządku, jeśliby się podobne wypadki ponowiły.

Wielkie to szczęście dla rządu, że ze wszystkich stron z prowincji pół-wyspu donoszą że deszcze obfite spadłe odżywiły ziemię i że powszechnie spodziewają się obfitych zbiorów. Nie wiem coby się stało, gdybyśmy mieli rok suszy, co się tak często zdarza w Hiszpanji.

W górach Toledo jak już donieśliśmy, karliści żywo agitują. Władza wojskowa odkryła tam znaczny skład broni. Dzienniki fałszywie doniosły że kilkaset galerników zamkniętych w zakładach karnych tego miasta, zerwało się i połączyło się z karlistami. Do téj chwili rząd nie otrzymał w tym względzie żadnego doniesienia. *(Indépendance Belge).*

S E R B J A.

Belgrad 9 Lutego. Wczoraj odbyły się tu zaślubiny drugiéj córki panującego księcia, księżniczki Kleopatry z p. Miljanem Petroniewicz. Nowożeniec jest synem zmarłego przed 2ma laty pierwszego ministra Abrahama Petroniewicz i kształcił się na uniwersytetach w Heidelbergu i Paryżu. Powszechnie chwalą jego stały, skromny a przytem silny charakter i winszują księciu wyboru takiego zięcia. Sympatyczne zajęcie tym wypadkiem, które się ze wszystkich stron objawiło, dowodzi że błędnemi były wszystkie pogłoski o mniemanéj niepopularności księcia i że naród umie jeszcze i w synu uczcić zasługi zmarłego ojca, bo Abraham Petroniewicz był jednym z najznakomitszych mężów Serbji. *(Neue Preussische Zeitung).*

S Z W E C J A.

— Korespondencje z Bern 3 i 7 lutego w *Neue Preussische Zeitung* i *Alg. Aug. Zeitung* zapewniają, że pułkownik Bontemps nie przyjął patentu na jenerała-porucznika i dowódcę legji cudzoziemskiej, który mu został ofiarowany przez rząd angielski, dla tego, że rada związkowa nie chciała pozwolić na jawne rekrutowanie w Szwajcarji do téj legji. Inni znakomici oficerowie tego kraju, jak pułkownik Borman, major Bakofen i waleczny pułkownik Sturler (ten ostatni jak mówią, skutkiem czci jaką czuje dla Cesarza Rossyjskiego), nie przyjęli także rozmaitych korzystnych posad, które im zostały zaproponowane w przyszłéj brygadzie jenerała Ochsenbein; zaczynano także wątpić o przyjęciu ze strony pułkownika Perrier. Co do klas niższych, korespondent *Gazety Krzyżowej* sądzi, że one nie bardzo odpowiedzą odezwom werbowników zagranicznych, ponieważ dzienniki bardzo upowszechnione w Szwajcarji, tudzież prywatne korespondencje prostych żołnierzy, rozgłosiły nawet w ostatnich chatkach okropność położenia wojsk sprzymierzonych w Krymie.

— *Neue Preussische Zeitung* czyni uwagę (w artykule rozumowanym o panu Ochsenbein), że od lat trzech wpływ Francji w radzie związkowéj szwajcarskiéj, doszedł stopnia którego nigdy nie posiadał od epoki pośrednictwa i wyraża przekonanie, że legja cudzoziemska której dowództwo powierzone jest panu Ochsenbein, jest owocem negocjacji zręcznie prowadzonych i formy w jakiéj nastąpiło, bez wrzawy, bez narad między władzami, bez rozpraw ludowych, przystąpienie Związku helweckiego do wielkiéj koalicji zachodu uorganizowanéj przez Francję.

— Dwa domy handlowe w Bern zawarły kontrakty z rządem angielskim w przedmiocie dostawy 10,000 mundurów (dla legji cudzoziemskiéj). *(Journal de St. Petersbourg).*

T U R C J A.

— Piszą z nad niższego Dunaju, że ogłoszenia rządowe tyczące się zniesienia kwarantanny od strony Turcji (z rozkazu Porty), zostało publikowane 28 stycznia. Jednakże według doniesień z dnia 30. otrzymanych przez *Fremdenblat*, środek ten został wprowadzony w wykonanie w samych tylko Multanach, a w Wołoszczyźnie pomimo uwolnienia od służby urzędników znajdujących się przy kwarantannach, zatrzymano w każdéj z nich dyrektora i lekarza.

— Hrabia Coronini przybył do Jassy.

— Donoszą z Cattaro 23 stycznia, że od kilku dni zdarzały się częste utarczki między Turkami i Czarnogórcami.

— Następca Izmaila-paszy w Smyrnie, Solimanpasza, dotychczasowy gubernator Alepo, korzystnie znany jest w Europie, zajmował bowiem posady ambasadora w Londynie i w Paryżu. W roku 1848 w skutku poruszeń jakie miały miejsce w Księstwach Naddunajskich, został on posłany do Bukarestu.

— Według wiadomości z Konstantynopola, podawanych przez gazety hamburskie, armja angielska w Krymie zredukowana jest do 7,000 ludzi.

— Czytamy w korespondencji paryskiéj dziennika *Etoile Belge:*

Biega wieść, że powodem zajęcia przez Francuzów pozycji angielskich aż do Inkerman, były przekroczenia subordynacji ze strony żołnierzy angielskich przywiedzionych do rozpaczy.

— Czytamy w dzienniku *Sun:*

Dowiadujemy się z Marsylji, że paropływ przybyły tam z Konstantynopola, przywiózł wiadomości z tej stolicy po dzień 1 stycznia, według których w ostatnich dniach tego miesiąca, nie zaszło nic ważnego pod Sebastopolem. Temperatura stała się daleko łagodniejszą.

— *Militärische Zeitung* donosi według listów z Warny, że powodem postanowienia Omera-paszy usunięcia się od dowództwa głównéj armji tureckiéj, był zamiar oddania wojska tureckiego posłanego do Krymu pod rozkazy jenerała francuskiego, przeciw czemu Serdar protestował energicznie, oświadczając, że gdyby trwano w tym zamiarze, bezwarunkowo poda się do dymisji.

— Piszą do *Neue Preussische Zeitung*, że na żądanie dowódców angielskich i francuskich, ogłoszono został w obozie tureckim, zakaz jak najsurowszy

obcinania uszu poległym nieprzyjaciołom, który to zwyczaj zachował się dotąd u Turków (pomimo cywilizacji!) *(Journal de St. Petersbourg).*

Wiadomości z morza Czarnego. Paropływ *Lloyd* przywiózł do Tryestu wiadomości z Konstantynopola 29go stycznia. Pogoda ciągle niepomyślna panowała bez przerwy w Krymie, wywierając niezmiernie zgubny wpływ na wojsko. W wycieczce 23go stycznia, walka przybrała stopniowo wielkie wymiary i francuzi ponieśli znaczną klęskę.

— Jeden kapitan okrętu austrjackiego zapewnia, że sprzymierzeni nie zdołali dotąd naruszyć skutecznie ani jednego z głównych pięciu obwarowań strony południowéj Sebastopola.

— Według *Neue Preussische Zeitung*, jenerał Forey został odwołany do Francji z powodu swego gwałtownego charakteru.

— *Fremdenblat* podaje wiadomości z Warny 26go stycznia, donoszące co następuje:

Parop*ł*yw *Irsik* stał w pogotowiu aby wziąść na pokład Omera-paszę i powieść go do Eupatorji. Wysadzanie wojska tureckiego na ląd, stawało się z każdym dniem trudniejsze, skutkiem burzliwości morza i lodów zapełniających port, mimo to odbywało się ciągle chociaż powolnie. Flota sprzymierzona w wielkim komplecie puściła się znowu na pełne morze; wszystkie okręty zaopatrzone są amunicją i żywnością na długi czas. Obóz anglików pod Sebastopolem został opuszczony i ekwipaże wszystkie wsiadły na okręta. Te przygotowania zdają się zapowiadać zamiar ścisłego blokowania portów rossyjskich. *(J. de St. Peter.)*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Lublin 18 Lutego 1855 r. — Karnawał który dla mieszkańców miasta jest źródłem niewyczerpanego ruchu i zajęcia, dla korrespondenta jest druga *Arabia deserta*, tyle bowiem przedstawia przedmiotu do zastanowienia się, ile popiół z cygara materjału pełnego; chociażbym się rzucił z rozpaczy jak druga Safo do opisania strojów odznaczających się najnowszą zeszłoroczną modą i przepychem, czuję, żebym nie rozwiązał zwycięzko tego zadania, a natomiast tyle bym pokazał gorszącéj niewiadomości w gałęzi mód paryskich, tyle popełniłbym barbaryzmu w terminologji toaletowéj, ile niejeden z kompozytorów nowoczesnych na fortepian przeciw architektonicznéj budowie muzykalnéj i generałbasowéj taktyce, trzeba więc szukać żywiołu na innem polu życia społeczeńskiego.

W świecie fizycznym brak warunków bytu, niewdzięczność ziemi, ostrość klimatu, wpływa najczęściéj szczęśliwie na rozwinięcie sił i zdolności człowieka, rodzi przemyślnego Szkota, systematycznego Holendra lub niedołężnego brubieszowskiego wieśniaka. Czy na tych samych pracach rozwija się umysł, bardzo wątpię, — jeden z filozofów naszych w swéj pedagogji utrzymuje, że największy gienjusz rzucony w niewłaściwe towarzystwo, zmęczony ciągłą nudą, w utworach swoich zostanie niedołężnym. Im społeczeństwo na wyższym stoi stopniu oświaty, tém ciekawszy jest każdy moment jego życia, tém śmieléj można je badać i opisywać, dowodem tego jes literatura polemiczna i krytyczna w miastach większych, stołecznych, w społeczeństwach nieza- przeczenie wykształconych, prawda i uznanie swéj gomości nie boi się stanąć w oczy innéj prawdzie a nawet humorowi; nie podziela tego przekonania pewna klassa wielkich ludzi do małych interesów, dla których świat zewnętrzny jest zwierciadłem; gdzie się obrócą wszędzie widzą odbicie swojego oblicza, drażni w zetknięciu jakby były uosobowaną raną; o ilejednak należy być ostrożnie z podobnymi ludźmi w prywatnych stosunkach aby ich nie urazić, o tyle nie zasługują na żadną uwagę poza granicą tychże.

Piszący publicznie, powinien na tle swéj indywidualności malować życie społeczeństwa, którego zostaje członkiem dla nauki lub sądu czytającego ogółu, tego najwyższego trybunału, któremu należy bardzo często poświęcić niektóre osobiste słabostki, chwilową passję lub uprzedzenie koteryjne aby nie ukrywać prawdy, bo biada temu kto jéj wyrokiem zostanie odrzucony lub potępiony, nie wynagrodzi mu téj straty ani zadowolnienie z własnéj osoby i talentów, ani chwilowy uśmiech tych którzy nazajutrz przechylą się z opinją na stronę większości.

W tym tedy duchu uznania dla czytającego ogółu, który w wyrokach swych jest nieomylny, postępowy pospieszam skwapliwie z nowiną na drodze umysłowo przemysłowéj; oto literatura krajowa wzbogaconą została nową powieścią pani Wilkońskiéj, wydaną nakładem p. Arzt księgarza w Lublinie.— Autorka nadmieniając o tym utworze, nazywa go pierwszem swem dzieckiem poczętem przed laty na popasach i noclegach, tem wyznaniem uczyniła miłą niespodziankę nabywcy rękopismu, który był przekonany kupując go, że posiądzie djament z korony Cesarza Brazylijskiego (a). O ile sobie przypominam, jeszcze w roku 1842 poznałem to pierworodne dziecko pani Wilkońskiéj, zapewne wówczas będące w niemowlęcym wieku, powierzył mi go nabywca celem rozpoznania czy ma w sobie potrzebne organiczne warunki życia, po ścisłem wyexaminowaniu nowonarodzonéj *Heleny* znalazłem ją trochę nabrzmiałą i mającą parę wad, ale nie zagrażających życiu, odtąd zgubiłem ją z oczów i pamięci, myśląc, że zapewne oddaną została do kliniki, aż oto z rokiem 1855 zjawia się młoda dziewica na horyzoncie bibljopolicznym, wystrojona elegancko w magazynie p. Orgelbrand, co zaś do domowego wychowania i umysłowego wykształcenia, nieustępująca w niczem młodszemu rodzeństwu, też same rysy familijne, taż sama płaskorzeźba charakterów, tenże sam styl architektoniczny.

Zwracam jednakże uwagę autorki z powodu jéj listu umieszczonego w Nr. 15 Dziennika Warszawskiego, przez który mogła wprowadzić w błąd czytającą publiczność, jakby *Helena*, najpierwszy jéj utwór był zarazem najsłabszy, na czem nie tyle autorka ile przedsiebierca szwankować może w interesach, postąpiła sobie zapewne tem wyrażeniem p. Wilkońska jak owa młoda dziewica proszona w towarzystwie aby co zagrać, wzbrania się tedy długo w końcu ulega powszechnemu żądaniu, upewniając że sztuka którą wybrała nie jest dokładnie wypracowaną sztuką. Jeżeli tym niewinnym podstępem młoda artystka potrafi zyskać u połowy owych gości przekonanie o swych zdolnościach muzykalnych wyższe niż *al pari*, zresztą nikt na tem nie szkoduje, lecz gdy publiczność bez przekonania się bliższego uwierzy że *Helena* niżéj stoi od swych młodszych braci i siostrzyczek, należy wątpić czy nabywca rękopismu będzie autorce bardzo obowiązany.

Okazja jest jak szklanka, mówi stare przysłowie, kto ją nieuchwyci zręcznie temu się stłucze, był czas kiedy z każdym dniem mieliśmy nawał ciekawych wiadomości i odkryć objawionych za pomocą magnetyzowanych stolików, nie korzystałem wówczas z tak bogatéj kopalni, a dziś nie mam i nie mam o czem pisać, zamilkły stoliki ostatecznie i niepowrotnie, zostawiając nam w sukcesji jedną wielką zasadniczą prawdę ze świata umysłowego. Jak kolumna atmosfery otaczająca ziemię jest zawsze jedna i w jednéj ilości dana, a lubo w pewnem miejscu barometr opada, natomiast w innem odpowiedniem stosunkowo się unosi, tak płyn intelligencyjny rzucony ręką Przedwiecznego do mózgu ludzkości jest jeden i w jednéj ilości od stworzenia świata aż do naszych czasów czyli do roku 1855 podług ery chrześcjańskiéj, płynie tylko z wieku na wiek, z ludu na ludy, przenosi się z jednego miejsca na drugie tu osłabiając tam postępując swą siłę. Z téj zasady zapatrując się na stosunek człowidka ze stolikiem zauważano, że im stoliki były mądrzejsze, tém rozum ludzki słabł najwyraźniéj, aż po krótkiéj peregrynacji rozum wrócił do mózgu jako najwłaściwszéj sobie siedziby, a stołowe nogi zostały stołowemi nogami, z czem im równieź do twarzy.

— Mój mężu, odezwała się gospodyni domu, nie byliśmy tego karnawału ani razu na publicznym balu, możeby wypadało dla naszych córek dać wieczór tańcujący?

— Bardzo chętnie, odpowiedział gospodarz domu, ale zkąd weźmiemy odpowiednią młodzież?

— To najłatwiéj, dodał obok siedzący mężczyzna, wiesz pan jak się garnki robią? oto bierze się dziura i oblepia gliną, tym samym sposobem formuje się młodzież salonowa, zwołuje się ludzi wystrojonych i prowadzi na wieczór tańcujący.

Usłuchano zdrowéj rady, wydano zabawę, towarzystwo zebrało się liczne, dobrane, tańczono z największym zapałem aż do dnia następnego.

Otóż wszystko com zauważył ciekawszego z tegorocznego naszego karnawału. ......*ski*.

(a) Nie możemy mieć za złe autorowi, jeżeli w lat trzynaście po odstąpieniu rękopismu swego, widząc go świeżo ogłoszonym, zapytany czyli to rzeczywiście jego utwór, wyznaje szczerą prawdę. Większą my niewątpliwie krzywdę czyni wydawca, trzymając przez lat kilkanaście rękopism w ukryciu, zwłaszcza gdy wciągu lat tylu, powieść tak olbrzymio uczyniła postępy, a smak czytającéj publiczności, z porządku rzeczy, stał się wybredniejszym i trudniejszym do zaspokojenia. Powieść więcéj niż wszelki inny utwór literacki, odpowiada wyłącznie chwilowéj potrzebie i z postępem czasu, traci wpływowe swe znaczenie. Wreszcie nabywca powinien sam uznać i ocenić wartość nabytego przedmiotu, i nie oglądać się w tym względzie na zdanie niczyje, a jeżeli podoba mu się, dla niewiadoméj przyczyny, zawodzić autora, przetrzymując zbytdługo jego pracę, niechże nie ma za złe, jeśli ten, wyznaniem sumiennéj prawdy, usprawiedliwić się zechce przed czytającym, a częstokroć ostrym w sądach swoim ogółem. (Przyp. Red).

PUBLIKACJE ARTYSTYCZNE.

V.

WNĘTRZE KAPLICY LITERACKIEJ

przy kościele metropolitalnym Śgo Jana, pod nazwaniem niepokalanego poczęcia Najświętszéj Marji Panny.

(Malował Marcin Zalewski, — Litografował Juljan Ceglinski. — Odbito w litografji M. Fajansa).

(Dokończenie).

(Patrz Nr Dziennika 53.)

Rzeczywiście ostatnią swą pracą zasłużył sobie p. Ceglinski na tę nazwę; dowiódł bowiem jak dalece umie już panować nad trudnościami kredy litograficznéj, i jak wybornie zrozumiał wszystkie jéj własności. Mało znamy litografij krajowych, któreby były traktowane z równą znajomością części technicznéj, zdaje nam się, że pod tym względem rysunek pana Ceglińskiego wytrzyma porównanie, chociażby nawet był postawiony obok lepszych utworów zagranicznych w tym rodzaju. Za to pod względem artystycznym wykonanie obecnego rysunku pozostawia wiele do życzenia.

Wnętrze kaplicy, przedmiot to prosty, nie bijący w oczy, i trzeba tu było całego talentu pana Marcina Zalewskiego, ażeby z tak niewdzięcznego tematu zrobić obrazek tyle łudzący naturalnością perspektywy. Wnętrze kaplicy o której mowa przedstawiało kilka trudności do pokonania, wnętrze to nie głębokie, więc linje perspektywiczne musiały być krótkie, a dla tejże saméj przyczyny wszystkie przedmioty przedstawiały się prawie na jednéj płaszczyźnie. A jednak kto miał sposobność oglądać oryginał wnętrza kaplicy, ten nie zarzuci panu Zalewskiemu, że nie umiał wybrnąć z tych trudności.

Uważamy za złe panu Ceglińskiemu, że kopjując z tak wybornego wzoru, nie zdołał pochwycić wszystkich jego zalét, a tém samém nie dość korzystnie przedstawił go publiczności; w litografji pana Ceglińskiego próżnobyś szukał tego umiejętnego stopniowania planów, jakie znajdujemy w Zalewskim. Powie nam kto może, że co obraz olejny w którym można usunąć wiele trudności umiejętnym kolorytem, to nie litografja, gdzie cały efekt powinien trysnąć z pod czarnéj kredy. Prawda, ale i to prawda, że litografja również posiada nie mało środków do osiągnięcia tegóż celu, a kto nie wierzy, niech weźmie do ręki pyszne dzieło pana *Stroobant* pod napisem: »*Monuments d'architecture et de sculpture en Belgique*« i tyle innych publikacji zagranicznych.

Przyczynia się także do zmniejszenia efektu i ta okoliczność, że rysunek został odbity na Chińskim papierze; a więc nie można było dawać białych świateł. Pan Żupański wydając zeszyt dodatkowy prac Kielińskiego użył także chińskiego papieru, i dobrze zrobił bo dał nam lepsze odbicia niźli w dawniejszym albumie, ale też w albumie, które wydawał Żupański nie tyle chodziło o efekt ile o wierność archeologiczną.

Zarzucają niektórzy pracom pana Ceglińskiego zbyt wielką sztywność; ktoś nawet wyraził się, że w rysunkach pana Ceglińskiego kamienie daleko są twardsze, aniżeli w naturze. Jest wiele słuszności w tych zarzutach; Dziennik zwracał już raz uwagę na tę słabą stronę prac pana Ceglińskiego, kiedy wspominał o widoku Opatowa, agdyby dziś wypadło nam mówić o ostatniéj litografji do *księgi świata* to musielibyśmy powtórzyć ten zarzut.

Wnętrze kaplicy literackiéj nie jest wolne od téj wady. Pan Ceglinski chcąc wykończać to co Zalewski naszkicował, i widocznie studjował na miejscu z przykładną sumiennością najdrobniejsze szczegółki wnętrza; szkoda tylko, że przesadził w swych dobrych chęciach i zanadto wykończył; a przez to zepsuł tę miłą harmonją, jaką znajdujemy w oryginalnym obrazku Zalewskiego. Ale właśnie ta wada odkrywa nam jedną stronę charakteryzującą pana Ceglińskiego. Oto dowiedzieliśmy się po raz pierwszy, o niesłychanéj sumienności i żelaznéj pracowitości młodego litografa.

Wnętrze kaplicy literackiéj tak dalece jest wykończone, że mogłoby nieledwie wejść w skład jakiego dzieła archeologicznego. Dziś kiedy tak wielkie rozbudziło się zamiłowania do pamiątek przeszłości, ten sumienny a spokojny talent pana Ceglińskiego, może być bardzo na rękę, chociażby naprzykład wydawcom *Wzorów sztuki średniowiecznéj*; kreda pana Ceglińskiego zdolna jest zastąpić nam choć w części, brak niezmordowanéj igiełki Kielińskiego.— Jeśli gdziekolwiek w ciągu naszego przeglądu wyraziliśmy się za cierpko o pracach pana Ceglińskiego, zechce nam

to wybaczyć młody litograf. I niech będzie najsilniéj przekonanym, że zawsze sympatyzować będziemy z jego pracami, dopóki widzić w nich będziemy przymioty pracowitości i sumienności.

Wolno i innym pisać panegiryki, my przekładamy szczerą bez namiętności wypowiedzianą prawdę.

Pod względem odbicia wnętrze kaplicy literackiéj należy do najlepszych litograjji odbitych kiedykolwiek w Warszawie. Już to pan Fajans, trzeba mu oddać sprawiedliwość, umie wszelkiemi siłami starać się o pomyślność swojego artystyczno - litograficznego zakładu, i nie waha się wszelkiemi możliwemi środkami ściągać do swojego zakładu wszystkich zdolnych ludzi, jakich przysposobili skromni Warszawscy pracownicy. Na tém nowém polu życzemy mu powodzenia.....

Wł. Wieczorkowski.

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE.

X.

DO HISTORJI WYDANIA WARSZAWSKIEGO DZIEŁ KOPERNIKA z roku 1854.

(Dokończenie.)

Stąd nawet protestanci niemieccy (racjonaliści więc) którzy drukowali pierwszy raz wiekopomne dzieło Kopernika, usunęli przedmowę astronoma, w któréj wykładał z wiarą, z przekonaniem swój systemat, a dali swoją, w któréj systemat robili tylko hipotezą. Oryginalna przedmowa Kopernika pierwszy raz ukazała się w nowem wydaniu dzieł Kopernika. Wreszcie przypomnim redakcji *Czasu*, że w lat prawie sto po śmierci Kopernika, prześladowano za niego Galileusza, jakże się nie miał bać Kopernik? Drukując dzieło, wiedział na co się narażał. To też długo zwłóczył i ledwo na usilne żądanie Gizego i Retyka ustąpił.

O stanowisku, z jakiego się spoglądaliśmy na odkrycie wielkie Kopernika, nie będziem się sprzeczali z recenzentem. To rzecz czysto indywidualna. My sobie, on sobie.

Za rady jakie nam po niewczasie daje, możemy tylko podziękować. Gdyby on pisał życiorys, dałby opis uroczystości warszawskiéj przy odkryciu pomnika. Myśmy tego zrobić nie mogli i nie chcieli, bo nam szło o miejsce. Życiorys Kopernika przy nowem wydaniu dzieł jego, był rzeczą podrzędną, głównem było samo wydanie. Kiedy nas o życiorys proszono, oznaczono nam z góry jego miarę. miarę tę przekroczyliśmy. O Koperniku rozpisać by się można było wiele, dla faktów nietyle co dla polemiki; dla polemiki tutaj obszerne pole, żeby stanowczo wywalczyć narodowość polską wielkiego męża. Ale wydawcy bardzo słusznie i sprawiedliwie nie chcieli plątać namiętności do faktu który tworzyli sami. Dla nas wszystkich Kopernik był polakiem i dowodzić narodowości jego w dziele nie mogliśmy. To dzieło było przeznaczone na pomnik literacki. Chwaliliśmy się w dziele wielkim ziomkiem naszym przed obcemi; gdybyśmy się o narodowość jego spierali. bylibyśmy tę narodowość podawali pod sądy, pod roztrząsanie, pod wątpliwość. Polemika dobra ale gdzieindziéj. Jeżeli Bóg nam zdrowia pozwoli a okoliczności posłużą, napiszemy inne dzieło o Koperniku, gdzie wszystko zbierzem co się tylko do niego odnosić będzie, i fakta i dowodzenia i opisy i uroczystości. Tutaj tego zrobić nie mogliśmy, bo życiorys nasz, jak powiadamy, nie był rzeczą główną w wydaniu, ale tylko wypadało żeby przy dziełach, przy pomnikowem wydaniu wszystkich pism Kopernika, był i jego życiorys.

Zwracamy i na to uwagę redakcji *Czasu*, jak dziecinne byłoby w piśmie tak poważnem, jakiem jest nasze wydanie dzieł Kopernika, mówić nie o nim samym i nie o jego zasługach, ale o uroczystościach inauguracji pomników. Równem prawem jak tutaj recenzent domagał się od nas opisu warszawskiego, toruńczykowie mogliby się domagać opisu uroczystości toruńskiéj. A gdyby poszło na te opisy, trzebaby pół książki poświęcić osobno na życiorys i życiorysowe przydatki.

Recenzent ma jeszcze zarzuty, ale te już życiorysu wprost nie dotykają. Znajduje np. usterki w tłómaczeniu, — to cośmy już napisali o Tygodniku, aż nadto dowodzi, że zarzut ten wyrwał się recenzentowi niechcący, boć jemu przynajmniéj o usterkach tłómaczenia nie sądzić. Wywołuje też on recenzje poważne, serjo naukowe, wydania naszego. Życiorys może sądzić tylko Dominik Szulc, dzieło Adam Prażmowski. Nie wiemy jakiéj to recenzji domaga się Tygodnik? Boć dzieło samo Kopernika już przestarzało się, zasługi astronoma zaś dawno już ocenione. A życiorys? Życiorys każdy sądzić może kto zna się na rzeczy, nietylko pan Szulc; książka nie pisze się nigdy dla tego lub owego człowieka, ale dla ludzi którzy się na niéj znają, którzy ją rozumieją.

Niech wreszcie redakcja *Czasu* będzie łaskawa oświadczyć swojemu Tygodnikowi, że ze strony naszéj, jako autora życiorysu, żadnego lekceważenia przedmiotu nie było, że owszem wzięliśmy się z sumiennością do pracy, do któréj nas, z czego się szczycimy, wezwano ostatecznie dopiero w kwietniu r. z. Niech redakcja *Czasu* zwróci uwagę na to p. korrespondenta, że lat najmniéj już piętnaście krwawéj, mozolnéj pracy poświęcamy badaniom historji, że to nasza ukochana nauka, któréj poświęcamy wszystkie siły młode, na jakie nas stać jeszcze. Niech redakcja *Czasu* pomyśli, że artykułem niewiadomo skąd, jak i od kogo wyproszonym, nie należałoby się szarpać ludzi nauki, boć szewc lepiéj zawsze osądzi jak są zrobione buty, niż krawiec. Jakto? człowiek fachowy ma mniéj wiedzieć w swojéj nauce od jakiegoś dilletanta, jakto? to już każdy, pierwszy lepszy z brzegu, ma prawo dowodzić mu że się myli? Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty. A recenzent Dzieł Kopernika mało się jeszcze widać uczył, kiedy nie zna źródeł do życiorysu Kopernika, choć wiele o nich rosprawia.

Napisaliśmy te kilka wyrazów dla tego, żeby fakt został, że napaść dziwną na nas odpieraliśmy. Gdyby to nie dotyczyło się wydania dzieł Kopernika, wydania europejskiego, które wszędzie pójdzie, po wszystkich stolicach, obserwatorjach i bibjotekach, milczelibyśmy. Niewarto z ziemi podejmować brudów. Mamy ich dosyć, takich przysmaków i w Warszawie. Połykać je musim co chwila. Ale piszem dla tego, że *Czas* wystąpił, że *Czas* w błąd wprowadza czytelników swego feljetonu. Piszem dla tego wreszcie, że i tutaj w Warszawie znalazł się ktoś co cieszył się serdecznie z tego, że nas w Krakowie *zrąbano* (wyrażenie techniczne). Chcemy mu troszkę humoru dobrego odebrać.

Dnia 24 Lutego 1855 roku.

Juljan Bartoszewicz.

WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

W rodzajowém malarstwie, nad spodziewanie nasze, kilka bardzo szczęśliwych utworów ozdobiło wystawę. Pierwszeństwo należy się tu prof. Hübnerowi z Drezna; jego, w stylu staro-niemieckim kompozycja olejna: Pożegnanie Rycerza, i śmierć na polu bitwy, zwróciła na siebie oczy zarówno znawców jak nie znawców. Malarz wziął sobie za temat piosneczkę gminną: *Heute auf dem stolzen Rossen, morgen durch die Brust geschossen*, i z tego stworzył obrazek w dwoch częściach okolony, i połączony filarkami i ostrołukami gotyckiemi narysowanemi z wielkim smakiem i lekkością. W pierwszéj części obrazku Rycerz na koniu zatrzymuje się przed wystawą domku— w głębi widać wieże miejskie — na niebie maluje się poranna zorza. Zbudzona zapewne tententem podkowy, wybiegła młoda niewiarta z dziecięciem na ręku, aby pożegnać odjeżdżającego małżonka, czy przyjaciela.... W dłoni podanéj z żywém uczuciem, w jéj łzawem-przenikającém do głębi spojrzeniu, wyraził artysta cały rozdzierający dramat pożegnania... Figurki to są niewielkie — a jednak więcéj mówią, wyraźniéj się tłumaczą niż częstokrzć sążniste olbrzymy— prawdziwy artysta mniéj dba o przestrzeń, więcéj o głębię; mniéj o nagromadzenie przedmiotów różnorodnych, więcéj o ogarnięcie całkowite jednego przedmiotu; odrzuca zdarzenie potrzebujące długich objaśnień, a chwyta jeden moment tak górujący, że się w nim wszystko zestrzeli, a tak wymowny, że wszystko sam tłumaczy.

Druga część obrazu przedstawia śmierć tego Rycerza, cośmy go widzieli żegnającego się z kochanką. W zdobytym szańcu — śród poprzewracanych dział, koszów, walających się oręży, leży koń jeźdca, który pewnie pierwszy wskoczył w ten szaniec... Rycerz w pierś ugodzony na wznak się pochyla... twarz powleka bladość śmiertelna.. oko jeszcze ku niebu się wznosi, jak tego anioła, który spływa z wysokości i kładzie mu wieniec męczeński na skronie... Artysta tę ostatnią myśl konającego rycerza wydać w widocznych kształtach i zawiesił nadnim anioła z wieńcem. Fantastyczność tego rodzaju wymaga nadzwyczajnéj lekkości pędzla i uidealizowania; lecz w tym przypadku mniéj był szczęśliwym artysta, albowiem anioł zbyt jest za ciężki, zbyt materjalny, przez co niesprawia właściwego wrażenia ani oddaje pomysłu, a zakrawając bardziéj na alegorją, odejmuje wiele prawdy i powagi téj głęboko pomyślanéj scenie.

Drugim obrazem tegoż malarza jest *Andromeda* przykuta do skały nad brzegiem wzburzonego morza, z którego ma wyjść potwór na jéj pożarcie. Przestrach malujący się na jéj obliczu, każe się domyślać bliskiéj katastrofy. Szczególniejszą zaletą téj kompozycji jest umiejętne studium ciała; kształty pełne gracji, może nawet zbyt gracyjne w tak niebezpiecznéj chwili; karnacja pełna życia, jakby pod miękką skórą krew biła. Widać, że artysta pracujący głównie w duchu staro-niemieckiéj szkoły, chciał spróbować sił swoich na polu klasycznéj mitologji greckiéj. i stworzył tę Andromedę więcéj z naturalizmem flamandzkim niż podług antyku.

Pan Simler z Warszawy nadesłał dwa obrazy olejne przedstawiające dwie sceny z *Marji* Malczewskiego. Na jednym widzimy Marję z ojcem swojém Miecznikiem siedzącą pod lipą. Typ staropolskiego poczciwego szlachcica mówiąco schwycony — takim mógł być ten starzec złamany domowém nieszczęściem, ale jeszcze nie tyle, aby wyschła ręka nie mogła błysnąć w potrzebie starą szablą... A Marja:

Czemu kiedy młoda
Tak zamglonym promieniem świeci jéj uroda?
Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty;
Czarne oczy spuszczone i żałobne szaty;
A w twarzy smutek, czoło, co schyla w cichości
Krórego całym blaskiem — uśmiech cierpliwości!

Malarz chciał odmalować to, co opisał poeta, w téj niemej scenie siedzących dwojga osób pod lipą; ale opowiedzieć grę i dzieje uczuć wewnętrznych snadniéj poecie bo niepodlega jednemu momentowi jak malarz — dla tego też ktokolwiek nie zna poematu, będzie tylko widział starca i młodą niewiastę, ale dziejów ich wewnętrznych niezgadnie. — Należący do tego drugi obraz przedstawia pożegnanie Marji z Wacławem mającym oddalić się na czele zbrojnego hufcu... Scena ta ma wiele teatralności i niczém się nieodznacza od tysiąca podobnych pożegnań.—Z tego względu nasuwa mi się ta uwaga, iż najniewdzięczniejszą podług mnie rzeczą, są kompozycje na temata brane z poetów. Zazwyczaj artysta daje się porwać poetycznym jakim ustępem, który go tak wzruszy, iż radby go przelać na płótno—a tymczasem wzruszenie to nie będzie obrazowe ale uczuciowo - moralne, skupiające w sobie wiele wyobrażeń pobocznych i długi szereg momentów, nie zaś jeden wybitny pomysł i jeden ogarniający wszystko moment—cóż więc z tego się rodzi? Oto coś, co nic nie mówi, co potrzebuje komentarza, bez którego schodzi do rzędu niskiéj pospolitości.

Ktoby niewiedział, że p. Simler malował dwa ustępy z Marji, wziąłby pierwszy za dwoje ludzi siedzących pod drzewem, a drugi za żegnającą się żonę z mężem odjeżdżającym na wojnę. Dwa temata niezmiernie już oklepane. Mógłbym to podać prawie za regułę, iż artyści malujący podług poetów, rzadko kiedy umieją ich oddać; jak znowu wielkiego nieraz trzeba poety, żeby wyśpiewał to, co gienjalny malarz zamknął w swojém utworze.

Wyjazd na polowanie z sokoły. — Obraz olejny J. Suchodolskiego. Z bramy zamkowéj wyjeżdża dama na izabelowatym koniu z sokołem na ręku, otacza ją grono jeźdców. Malarz usiłował wskrzesić nam ten rodzaj łowów zapomniany od wieków; zapewne z takim to przyborem mogły wyjeżdżać nasze amazonki, ale czy wyjeżdżały, czy się oddawały téj ucisze podobnie jak piękne kasztelanki i żony baronów średniowiecznych w Niemczech i Francji? o tém nie możnaby twierdzić, i zapewne były to tylko wyjąki téj saméj natury co Włodkowa, lub Rusinowska, którą w *skórniach powieszono.*

Rzecz pewna, iż w średnich wiekach niewiasta polska nie mięszała się ani w sprawy ani w zabawy służące mężczyznom.

Kąpiące się dziewczęta (olejny) przez J. G. Mayera z Berlina. Znać w téj kompozycji pendzel wprawnego artysty. Wszakże mimo uroczéj gęstwi leśnéj, mimo bieżącego strumyka i tych promieni słonecznych przedzierających się przez liscie i padających na grupę dziewcząt— mimo wszystkich motywów do pozji, jest coś zimnego w tym płótnie; szczególniéj w kolorycie panuje jakaś mdłość i monotonia.

(Dokończenie nastąp.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Wilen. Beklemiszew Mikołaj jenerał - major z Wodzimlerza. — *H. Niem.* Błędowski Józef ob. z Krzewaty. — *H. Pols.* Czarnowski Józef ob. z Kroczewa. — *H. Krak* Gruszczyński Leopold ob. z Czyżewa. — *H. Drezd.* Jawoowski Józef ob z Radzymina. — *H. Sław.* Lasocki Bolesłw ob. z Czernika.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Burski Tomasz ob. do Piasecznicy. Korycki Miecysław ob. do Jeżowa, Malinowski Józef ob. do Radomia, Ritkowski Józef ob. do Zameczka.

TEATR WIELKI. Jutro: *Wieszczka róż.*

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w połud. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 11.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Nuner 17ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 [28] Lutego 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.